

„z prac Rady Parafialnej...”

W okresie od września 2014 do chwili obecnej Rada Parafialna spotykała się trzykrotnie, jedno z posiedzeń (22 października 2014) odbyło się wspólnie z Komitetem Parafialnym. Spotkanie to było krótkim podsumowaniem półrocznej działalności nowo wybranej Rady, Komitet opiniował i konsultował nowe inicjatywy Rady, jak i działania mające na celu realizację dawniejszych zamierzeń.

Rada Parafialna w dalszym ciągu prowadzi przygotowania do wymiany rur centralnego ogrzewania doprowadzających ciepło do budynku kościoła i do domu parafialnego, prace porządkowe na terenie parafii (wycinka drzew zagrażających bezpieczeństwu), nastąpiło uruchomienie nowej strony internetowej, trwa przygotowanie mieszkania odziedziczonego przez parafię po pani Kowieskiej do wynajęcia, opracowanie planu spotkań parafialnych w okresie świątecznym, planujemy w najbliższym czasie montaż poręczy i schodków ułatwiających dostęp do prezbiterium, trwają postępowania spadkowe, trwają postępowania administracyjne i cywilne w sprawie pozbawienia parafii dojazdu od ul. Batorego.

Z nowych inicjatyw warto wymienić organizację autorskiego spotkania z dr teol. Jerzym Sojką na temat jego książki „Czytanie Reformatora”, planowane zacieśnienie współpracy z parafią w Sorkwicach, zorganizowanie tam corocznych wyjazdów dla rodziców z dziećmi oraz turnusu rehabilitacyjnego dla osób starszych, przygotowanie parafii do sezonu zimowego (planowany zakup profesjonalnej odśnieżarki).

W szczególności omówiono sytuację, w jakiej znalazła się Parafia po rozpoczęciu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych robót budowlanych związanych z parkingiem, na działce gruntu, przez którą prowadzi obecny dojazd od strony ulicy Batorego.

Profesjonalny pełnomocnik, mec. Dębowski, któremu Rada zleciła poprowadzenie tej sprawy, doręczył do właściwych organów stosowne wnioski o wznowienie postępowania administracyjnego, jak również wystąpił o sądowy nakaz wstrzymania robót budowlanych. Sytuacja jest „dynamiczna”, czekamy na rozwój wypadków.

Drodzy Parafianie,

Antoś to dwuletni uroczy chłopiec, który choruje na padaczkowy Zespół Westa, opóźnienie rozwoju psychoruchowego, refluks żołądkowo-przełykowy, refluks pęcherzowo-moczowodowy, wadę serca, alergię, astygmatyzm i zez. Od urodzenia wymaga ciągłej i kosztownej rehabilitacji (koszt jednego specjalistycznego turnusu to ok. 5000 zł) oraz systematycznego leczenia. Z powodu choroby Antoś nadal nie siada samodzielnie, nie chodzi i nie mówi. Koszty leczenia i rehabilitacji oraz zakupu specjalistycznych sprzętów rehabilitacyjnych przekraczają możliwości finansowe



Oboje dobrzy, kryształowo uczciwi, prostolinijni. Niewierzący, ale tolerancyjni dla ludzi o innych przekonaniach. O panu Włodzimierzku wiedziałam, że był w młodości wierzącym katolikiem, ale utracił wiarę. Nawet trudno się było temu dziwić, gdyż jego młodość przypadła na piekło II wojny światowej i wielu nie mogło wówczas pojąć, jak Bóg zezwala na taki triumf zła.

Zbliżyła nas jeszcze bardziej z Aliną i panem Włodkiem choroba Parkinsona, która najpierw z wyjątkową siłą zaatakowała jego, a po kilku latach wykryto ją również u mnie. Wówczas oboje bardzo mi pomogli, doradzając różne środki i metody umożliwiające względnie normalne życie. Przez całe lata byliśmy w serdecznym kontakcie. Pana Włodzimierza choroba dotknęła wyjątkowo ciężko. Niebawem musiał zrezygnować z tak bliskiej jego sercu pracy z młodzieżą. Potem następowało skokami coraz to większe pogorszenie, więziąc tego zawsze czynnego i pomocnego innym człowieka w klatce nieporadnego ciała. Alina czuła się bezradna w obliczu cierpienia ukochanego męża, choć oczywiście robiła wszystko, co mogła. Mniej więcej cztery lata temu zdrowie pana Włodka uległo kolejnemu pogorszeniu. Przyplątały się w dodatku jakieś komplikacje gastrologiczne i konieczny był zabieg chirurgiczny. Chory przebywał – rzecz jasna – w szpitalu. Był bardzo osłabiony i choć nie stracił przytomności, prawie nie można się było z nim porozumieć, gdyż tylko mamrotał coś szeptem, niezrozumiale i niespokojnie. Wstuchując się w te bolesne pomruki, Alina zadzwoniła do mnie i zwierzyła mi się, że „Włodek chyba się modli”. Była tego coraz bardziej pewna, toteż usiłowała skontaktować się ze szpitalnym kapłanem. Niestety, było już po południu i ani w kaplicy ani nigdzie na terenie szpitala nie mogła znaleźć księdza. Usłyszawszy o tym, pojechałam do szpitala, by dotrzymać towarzystwa Alinie i jakoś pomóc choremu, o ile to będzie możliwe. Weszliśmy z Aliną do pokoju, gdzie leżał pan Włodzimierz. Choć było już ciemnowo, niepokój chorego był wyraźnie widoczny. Podeszliśmy do łóżka. Poprosiłam chorego, by mi pozwolił pomodlić się razem z nim. Wzięłam go za ręce i odmówiłam „Ojcze nasz”, a potem „Niech ci błogostawi Pan”. Zmiana w zachowaniu pana Włodzimierza była widoczna. Ucisł, wydawał się skupiony i zdecydowanie mniej spięty. Gorączkowy niepokój opuścił go, by – o ile wiem – nie powrócić już nigdy w podobnej formie. Obie – Alina i ja – odniosłyśmy wrażenie, że chory otrzymał odpowiedź na swe nieartykułowane wołanie i że ogarnął go spokój. Zabieg operacyjny przebiegł pomyślnie, ale jak się potem okazało – panu Włodzimierzowi pozostało już tylko kilka tygodni życia.

To, co wydarzyło się wówczas w szpitalu, pozostało na zawsze w mojej pamięci. A kiedy niedawno przygotowywałam się do tej refleksji o modlitwie, spytałam Alinę, czy pozwoli mi opowiedzieć o tym niezwykle wyjątkowym wydarzeniu z ich życia, wyraziła zgodę od razu i bez zastrzeżeń.

I to byłoby mniej więcej wszystko, co chciałam przekazać. Mam nadzieję, że zachęci to innych do podzielenia się własnymi przemyśleniami na temat modlitwy. Pozwolę sobie zakończyć jeszcze jednym króciutkim wierszem z „małych modlitw”:



*Nie pozwól, bym rościła sobie
Specjalne prawa do Ciebie.
Daj, bym zawsze czuła się Twoim dzieckiem,
Ale nigdy rozpuszczoną jedynaczką!*

Maria Wójtowicz, październik 2013